

Tadeusz Sendzimir - Kopernik metalurgii

Autor tekstu: Jan Forowicz

Do sukcesu przez Polskę

Wyszedł przed innych tak daleko, że jeszcze dzisiaj wciąż mało kto dostrzega pełny wymiar, potęgę umysłu i wyobraźni inżynierskiej **Tadeusza Sendzimira**. Dotychczas przedstawiając go pisywano raczej o tym, że od żelaza oddalił rdzę a metale uczynił sobie posłusznymi. — Posłusznymi jak zwykłe mączne ciasto w pracowitych dłoniach pani domu, własnoręcznie wałkującej najcieńsze placki.

Dawni współpracownicy Tadeusza przypominali, że jako wynalazca zaczynał w Chinach. Reporterzy różnych gazet podkreślali, że zbił w Ameryce wielki majątek, zachwycali się długo utrzymywaną sprawnością fizyczną i tak dalej, jak to w kolorowych gazetach. A przecież najbardziej fascynujące w Tadeuszu Sendzimirze było coś innego. Ponad niewątpliwym sukcesem technicznym i merkantylnym imponował w jego życiu szczególnie splot cech charakteru. Był osobą pod tym względem niezwykłą. Obrazem powiązań talentu, silnej woli i szczerego, dyskretnie eksponowanego patriotyzmu. I jeszcze czegoś; wielkiej życzliwości wobec ludzi. A więc właśnie tych cech, które zawsze wyróżniały Kresowiaków. To wszystko, nie będąc jeszcze wynalazcą, jako młodzieniec wyniósł w świat z rodzinnego miasta Lwowa.

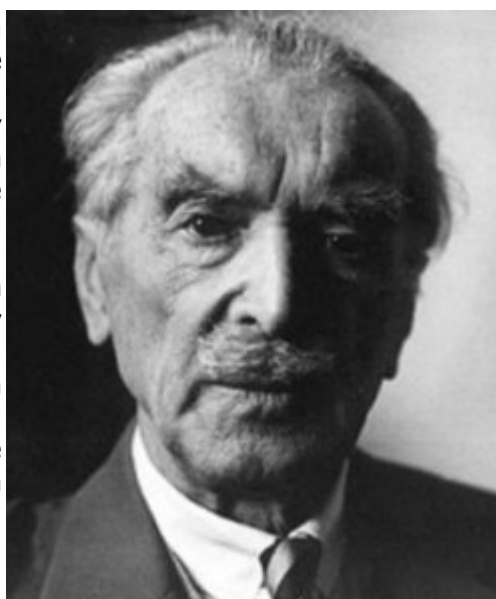
Z tymi cechami charakteru szczęśliwie podołał wielkim wyzwaniom gdy musiał wyjechać na Wschód, aby przez Azję dotrzeć do Ameryki Północnej, stąd do Zachodniej Europy i do Polski. Po to, by po zatoczeniu kręgu wokół globu ziemskiego wrócić do Ojczyzny i w małej miejscowości pod Katowicami przerwać pasmo niepowodzeń a wkroczyć w bramy prawdziwego sukcesu. A potem, za sprawą pionierskich dokonań śląskich już jakby z marszu, miał przekształcać europejską, amerykańską i japońską metalurgię. Nie wiele czasu minęło a jego nazwisko trafiło na stronie encyklopedii.

Tę właśnie datę osiągnięcia w kraju w 1935 roku pełnego sukcesu wynalazczego Tadeusza Sendzimira w jednej ze śląskich fabryk warto uczynić słupem granicznym dzielącym jego biografię inżynierską na dwie fazy. Pierwszą — upartego, sukcesem uwieńczonego poszukiwania rozwiązań technicznych. I drugą — fazę wielokierunkowego rozwoju, zbierania plonów, powszechnego pożytkowania rewolucyjnych metod metalurgicznych.

Pół wieku wspinaczki

Urodził się w 1894 a zmarł w 1989 roku. Jeszcze za życia Tadeusza największe autorytety w dziedzinie metalurgii, o jego dorobku wypowiedziały się jednoznacznie. Nazwisko Sendzimira oraz jego walcarki i systemy galwanizacji trzeba stawiać w jednym rzędzie z dorobkiem takich gigantów metalurgii jak na przykład Bessemer. Był nie tylko twórcą rewelacyjnych swego czasu bessemerowskich pieców do wytopu stali. Stał się także symbolem epoki w dziejach metalurgii. Takie porównanie Tadeusza Sendzimira to nie tylko opinia naukowców czy dziennikarzy prasy technicznej. Jest to już jednostka porównawcza. Od półwiecza nowoczesność przemysłu stali nierdzewnych eksperci mierzą liczbą zainstalowanych „sendzimirów”. Państwo, w którym hutnictwo nie zdobyło się na stosowanie tych urządzeń, nie liczy się w najlepszym metalurgicznym towarzystwie.

Najwyższe honory czynili Tadeuszowi Sendzimirowi wielcy tego świata od prezydenta Mościckiego poczynając, na królu Szwecji kończąc. Zgromadził kolekcję orderów, doktoratów honoris cause i innych zaszczytów. Jego zbiór pamiątek był wszakże niepełny. W tym bogactwie świadectw uznania do końca życia musiał jednak obyć się bez przedmiotów, których kupić



nie można. Człowiek pełen satysfakcji z sukcesu inżynierskiego nie miał tego, z czego cieszy się szary obywatel. Wskutek wojen stracił wiele cennych dokumentów. Nie miał możliwości spojrzenia na zwykłe, stare czarno-białe fotografie czy na jakąkolwiek inną z pamiątek rodzinnych. Te lwowskie rabowano mu wielokrotnie. Ginęły z mieszkań pod nieobecność właściciela plądrowanych jednakowo gorliwie najpierw przez bolszewików, później przez hitlerowców. Bólu odczuwanego na tym tle, nigdy nie dawał jednak po sobie poznać.

Charakter hartował jeszcze jako młodzieniec. Tłumił w sobie uczucie rozpaczony w trakcie ucieczki ze Lwowa przed realnym niebezpieczeństwem przygniecenia okropnościami I wojny światowej. Pod koniec życia miał okazję odwiedzić rodzinny Lwów, po II wojnie światowej miasto — z obłądnego kaprysu Stalina — nie polskie lecz sowieckie. Zaprowadzono Tadeusza do kamienicy znanej od dzieciństwa. Mieszkanie Sędzimirów bolszewicy oczywiście przydzielili komuś zupełnie obcemu. Lokator zgodził się i wpuścił na krótką wizytę sentymentalną. Na ścianie mieszkania Tadeusz dostrzegł zachowany obrazek namalowany przez matkę, Wandę z d. Jaskłowską. Spojrzał, rozpoznał autorstwo, ale nic nie powiedział. Nie poprosił o zwrot tej pamiątki.

Jako młodzieniec Tadeusz Sędzimir zdradzał skłonności samotnika. Od przyjaciół nie stronił. Często jednak lubił zostawać sam na sam tylko ze swoimi myślami. W dorosłym wieku, zarówno w biurze, w hali fabrycznej jak i na salonach postrzegano go inaczej. — Każdy widział dorosłego mężczyznę otwartego wobec ludzi, eleganckiego, wysportowanego, o szlachetnych rysach twarzy, niesłychanie skupionego na temacie rozmowy. Zarazem odnosiło się wrażenie, że jednak tych chwil na samotne rozmyślenia bardzo potrzebuje.

Będąc inżynierem-indywidualistą musiał zachowywać absolutną samodzielność. Sam na sam z sobą było jednym z podstawowych warunków sprawnego procesu twórczego. Dzięki temu wyprzedzał innych. Jeden z byłych współpracowników, wpływowy biznesmen amerykański, chłodno mówił o nim: „z Sendzimirem ten jest kłopot zasadniczy, że on nie daje się doścignąć, bo w tym swoim samotnym, twórczym zamyśleniu stale daleko wyprzedza nas technicznymi koncepcjami”.

Dorobek wynalazczy i konstruktorski inżyniera T. Sendzimira obejmuje, w wielkim skrócie: pierwszą na świecie linię ocynkowania blach. Potem pierwszą na świecie maszynę redukującą grubość płata żelaza w blachę cieńszą niż papier — tu trzeba jeszcze wtrącić: redukującą pomiędzy jedną parą walców, pomiędzy tymi samymi dwoma walcami. Następnie, pierwsze na świecie walcowanie ciągłe blach zespawanych niczym obręcz. Dalej, pierwszą tzw. gorącą walcarkę planetarną. Publikację pełnego spisu dokonań zostawmy inżynierom i prasie naukowo-technicznej. Dodalibyśmy tylko, że miał 74 patenty uzyskane w Ameryce i krajach najlepiej ekonomicznie rozwiniętych.

Od chińskich śrub do tytanowych plastrów miodu

Zastosowania produktów sendzimirowskich są nader powszechne. Wiele metalowych elementów z blach jego metodą ocynkowanych składa się na auto, telewizor czy odkurzacz. W każdym domu używa się różnych transformatorów i silniczków z korpusami wykonanymi ze stali krzemowej walcowanej na sendzimirze.

Wychowanek szkół lwowskich wiele wniósł do postępów techniki wojskowej. W czasie drugiej wojny światowej zaczął produkować blachy bardzo cienkie, ale wysokosprawne elektromagnetycznie. Wojsku otworzył tym samym drogę do zbudowania pierwszych radarów lotniczych. Obniżenie przez Sendzimira wagi transformatora radaru umożliwiło montaż urządzenia na pokładzie samolotu. Są i nowsze przykłady. — Dwa typy amerykańskich bombowców naddźwiękowych B70A i B70B mają poszycie ze specjalnych materiałów typu „plaster miodu”. Nie można by ich stworzyć nie posiadając ultra cienkich, walcowanych na sendzimirze blach nierdzewnych.

Zanim do tego wszystkiego doszło, pół wieku wcześniej przełomowe wydarzenia miały spełnić się na Śląsku. Tu Tadeusz Sędzimir zbudował i wypróbował pierwszą oryginalną walcarkę i linię do ocynkowania blach żelaznych. Gdy je zaczęto stosować na skalę produkcyjną, wyrób bardzo szybko znalazł nabywców. Na dobry początek, jedne z wytworzonych w Kostuchnie i Nowym Bytomiu rolek blachy ocynkowanej zużyto w 1935 r. na pokrycie dachów nad krakowskimi Sukiennicami. Prasa odnotowała, że po zakończeniu robót, pierwszy recenzent, jakiś nasz nadwiślański majster dekarz powiedział „nigdy dotychczas nie miałem do czynienia z materiałem pokryciowym tak dobrym i łatwym w obróbce”. Wkrótce powtórzyli te słowa dekarze w Zurychu. Tam trafiły pierwsze blachy wyeksportowane. Taki był początek podboju światowego rynku blach i innych wyrobów metalurgicznych. Dzisiaj jakość sendzimirowską uważa się na świecie za standard tak oczywisty, że nie wymagający specjalnego eksponowania. Amerykanie chyba w ogóle do dziś nie przypuszczają, że takie były początki.

Oceniano niedawno, że w skali światowej, rocznie na „sendzimirach” produkuje się 90 proc, to znaczy co najmniej 600 mln ton wyrobów metalurgicznych. To nam ukazuje skalę osiągnięć założonej przez naszego rodaka a prowadzonej dziś przez syna, Michała firmy T.Sendzimir Inc. Mieści się ona w Waterbury, jakieś 100 km na północny wschód od Nowego Jorku. T.Sendzimir Inc. ma szereg spółek we Francji, Japonii i Szwajcarii.



Następca Tadeusza, syn **Michał Sendzimir** jest inżynierem. Miejsce urodzenia: Szanghaj. Wysoki, sympatyczny pan. Odpowiada za rozwój firmy [sendzimir.com](http://www.sendzimir.com) (<http://www.sendzimir.com>). Żyje skromnie. Dochody firmy tradycyjnie przeznaczają się najpierw na badania naukowo-techniczne oraz częściowo — na cele publiczne. W USA Tadeusz Sendzimir wydatnie wspierał Fundację Kościuszkowską, polonijne instytucje kulturalne, fundował stypendia dla zdolnych Polaków z Ojczyzny. Podobnie postępuje teraz / Michał Sendzimir. Dodatkowo, w miejscu swojego zamieszkania Woodbury wspiera także lokalne amerykańskie przedsięwzięcia takie jak orkiestra symfoniczna, szpital czy oddział organizacji charytatywnej Armia Zbawienia.

Galicyjskie korzenie rodu

Jak już wiemy, Tadeusz urodził się we Lwowie. Ojciec był tam wyższym urzędnikiem administracji austriackiej krainy „Galicji i Lodomerii”. Wanda z d. Jaskłowska była matką nieco nietypową, zdradzała talenty artystyczne i preferowała ten rodzaj aktywności. Najchętniej, zamiast cały czas poświęcić potomstwu, malowała obrazy. Syn musiał ją jednak bardzo kochać skoro jednej z córek nadał później imię Vanda.

Sędzirowie mieszkali na ul. Św. Teresy 12, dość blisko unickiej katedry św. Jerzego. Młody Tadeusz uczył się dobrze. Kolegów, miał wielu. Niektórzy z nich stali się później osobistościami bardzo znanymi jak na przykład bywalec domu Józef Beck, który w wolnej Rzeczypospolitej doszedł do stanowiska ministra spraw zagranicznych.

Przyjaciele Tadeusza z lat młodości potwierdzają, że chociaż nie stroniący od towarzystwa, bardziej niż inni cenił samotne rozmyślenia, spacer po parku i pełną skupienia lekturę. Kochał dzieła wielkich romantyków ale też pociągała go literatura techniczna. Znosił do domu coraz to nowe książki o maszynach i niezliczone katalogi z cenami wyrobów technicznych. Często przewagę zdobywał Sędzimir — humanista. Wtedy bardzo dobrze bawił się podejmując próby deklamatorskie i wyśpiewując piosenki. Bywało, że te jego zamięłowania wywoływały konsternację otoczenia. Od czasu do czasu domownicy konstatawali że podczas porannej toalety do ulubionych zajęć tego pełnego fantazji młodzieńca należą głośne recytacje wierszy Norwida. Zaraz potem przechodził do innych zabaw. W najmniej spodziewanych miejscach domu zdarzało mu się też urządzać szkolniackie eksperymenty chemiczne. Podczas jednego z nich o mało co nie podpalił podobno matczynej sofy.

„Wynalazczością interesowałem się od niepamiętnych czasów”, mówił o sobie Tadeusz. Będąc w ósmej klasie, za pośrednictwem rzecznika patentowego w Wiedniu próbował rejestrować patent na jakiś uchwyt pióra chroniący przed wysychaniem tuszu.

Dzisiaj warto jeszcze wiedzieć, że w tamtym okresie, we Lwowie dwóch ludzi dokonywało najbardziej chyba spektakularnych korekt kształtujących młodzieńczy charakter Tadeusza. Pierwszym moderatorem był sąsiad z ulicy św. Teresy, sklepikarz i właściciel niewielkiego warsztatu metalowego pan Kaczmarek. Chłopak rwał się do majsterkowania. U Kaczmareka wyprosił praktykę ślusarską. Na początek, dla sprawdzenia siły woli dostał więc zadanie wykuć z kawałka żelaza umiarowy sześciąt. Narzędziami były: młot, liniał i kowadło. Po paru dniach walenia młotem w żelazo, sześciąt był gotowy. Uczeń ledwie dyszał z wycieńczenia, jednak niewątpliwie nabiał szacunku dla znoej pracy kowalskiej.

Później mentorem był wuj Tadeusza, **Tołłoczko**, prof. chemii nieorganicznej na [Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza](http://www.lwow.com.pl/ujk.html) (http://www.lwow.com.pl/ujk.html) (obecnie Uniwersytet im. I. Franki). Profesor umożliwiał krewniakowi korzystanie po godzinach służbowych z wielkiego laboratorium. Cierpliwie wyjaśniał zawiłości chemii, których znajomość okazała się później tak istotna w procesie tworzenia własnych technologii sendzimirowskich.

Na studiach w sławnej [Politechnice Lwowskiej](http://www.lwow.com.pl/politechnika/politechnika.html) (http://www.lwow.com.pl/politechnika/politechnika.html) koledzy nadali Tadeuszowi przydomek „senator”. Odzwierciedlało to poważny stosunek studenta do nauki. Uczył się na wydziale mechanicznym. Jak przystało na absolwenta przyzwoitego, przedwojennego gimnazjum galicyjskiego, student politechniki władał łaciną, greką, niemieckim i francuskim. W zwykłych rozmowach nie „bałakał” ani nie zaciągał po lwowsku; zawsze posługiwał się polszczyzną wspólną dla sfer inteligenckich i środowisk akademickich Lwowa, Poznania, Krakowa czy Warszawy. Jeśli chodzi o przekonania polityczne, zdecydowanie skłaniał się ku endecji. Później fascynował go patriotyzm i talent polityczny Piłsudskiego. Nie uprawiał jednak polityki. Tadeusz od młodzieńczych lat był nonkonformistą na każdym polu, nonkonformizm cechuje całą jego drogę życiową — ocenia Vanda Sendzimir w wydanej w 1996 roku biograficznej książce o swoim ojcu.

Start do okrążenia kuli ziemskiej

Po latach szczęśliwego dzieciństwa w rodzinnym mieście, dziewiętnastoletni już Tadeusz po raz pierwszy doznaje wstrząsu, tego może najważniejszego bo faktycznie zakończonego podcięciem lwowskich korzeni. W sierpniu 1914 wybucha pierwsza wojna światowa. Lwów zalewa armia carska. Tamtejsi Ukraińcy około 20 procent obywateli miasta, za moskiewskim i austriackim przyzwoleniem wszczynają antypolską agitację. Wojenne zamieszanie narasta. Tadeusz nie identyfikuje się z polityką żadnego zaborcy, a w tym także austriackiego. Gdy Rosjanie zaczynają odwrót a Austriacy stają u wrót Lwowa, obawia się perspektywy wcielenia „ciupasem” do armii austriackiej. Ostatecznie wybrał ewakuację na Wschód, do Kijowa. Czy dobrze zrobił? Chyba nie najlepiej. Dzisiaj odpowiedź na to pytanie nie ma większego znaczenia. Wiemy bowiem, że na swej bardzo skomplikowanej drodze do sławy rozpoczął pierwsze okrążenie kuli ziemskiej.

W Kijowie najpierw zaczął się w robocie jako inżynier w warsztatach reperacji samochodów wojskowych Rosjanina Szelbickiego, osoby znającej język polski. Tęskni za rodzinnym miastem. W lipcu 1915 roku podejmuje rekonesans. — Wraca do Lwowa zbadać możliwości dokończenia studiów. Idzie też na ulicę św. Teresy. Zastaje opuszczony dom rodzinny. Na dodatek, znowu sytuacja na froncie nagle zmienia się. Nie ma czasu na poszukiwanie bliskich. Kolejny zwrot na scenie teatru wojennego to ponowna zmiana panowania nad miastem. Tadeusz żegna się ze Lwowem. Ostatecznie przekreślone zostają plany dokończenia studiów i uzyskania tytułu inżynierskiego. Zabiera z domu paczuszkę odnalezionych fotografii i znów jedzie do Kijowa. Przez jakiś czas pracuje w tamtejszym oddziale Rosyjsko-Amerykańskiej Izby Handlowej. Mimo braku znajomości rosyjskiego zostaje nawet sekretarzem Izby.

Musi jednak szukać lepszego zarobku. Solidarność Polaków daje o sobie znać. Kolega z lwowskiej Politechniki Eugeniusz Porębski proponuje mu pracę w warsztatach naprawczych sanitarek. Z zachowanych wspomnień wynika, że Tadeusz jest lubiany. Spotkani w Kijowie Stanisław Tomasik i Roman Rusinkiewicz, również koledzy z uczelni, zaświadczyli po latach, że „jako dobrze wykształcony i sympatyczny Lwowianin był mile widziany w każdym towarzystwie”.

Wybuch Rewolucji Październikowej w 1917 roku niesie kolejne zagrożenia. Tym razem czasu do namysłu jest jeszcze mniej niż na początku I wojny światowej we Lwowie. Liczący 24 lata Tadeusz wraz z Tomasikiem i Rusinkiewiczem wdrapują się na dach przepełnionego uciekinierami wagonu kolejowego i jadą za Ural z daleka omijając Moskwę. Jest to pociąg widmo. W czasie

podróży uciekinierzy nie zamarzli bo — jak wynika z wspomnień — ciepłym podmuchem owiewał ich dym z komina lokomotywy. W Kursku młodzieńcy zdobyli miejsce wewnątrz wagonu. Dalsza podróż z Rosji Centralnej nad brzeg Pacyfiku zajęła miesiąc. Mimo doznanych niewygód podróży kawalerska fantazja ich nie opuszczała. Tygodniową przerwę urządzili sobie w Irkucku. „Być w tym mieście i nie pokłonić się polskim zesłańcom Sybirakom?”. W tej właśnie fazie ucieczki na Wschód nastąpiła w Tadeuszu jakaś zmiana, był już innym człowiekiem" - wspominali koledzy niedoli.

Fabrykant z woli przyjaciół

Opuściwszy Rosję, przez Japonię przedostaje się do Szanghaju. Miał paszport austriacki. Szanghaj był miastem otwartym. Tadeusz dostaje pracę jako instruktor jazdy samochodowej. Przyjaciele pamiętali. Latem otrzymał list od dwóch panów, prezydenta i wiceprezydenta oddziału Banku Rosyjsko-Amerykańskiego w Szanghaju, Polaków Jastrzębskiego i Jezierskiego. [1] Postanowili ułatwić mu start. Zaproponowali kupno podupadającej fabryczki, nieudanej inicjatywy inwestycyjnej jakiegoś rosyjskiego emigranta — bankruta. Bank chcąc ratować swoje interesy zaoferował Tadeuszowi kredyt na zakup i inną pomoc w ekonomicznym uzdrowianiu firmy. Niewątpliwie, poza interesami, mieliśmy tu jednak do czynienia z wyraźnym dowodem zaufania wobec młodego inżyniera.

Jeszcze w gabinecie prezesa banku wymyślili nazwę fabryczki. Szydł głosił z angielska: Sędzimir Mechanical Works. Nazwa chińska brzmiała cokolwiek śmiesznie: Sendzimay Chi Chi Chung. Wszystko poza tym było serio. Tadeusz natychmiast wystartował z produkcją elementów złącznych potrzebnych przy układaniu torów kolejowych. Elementy te dotychczas sprowadzano do Chin z Europy. Natychmiast też, obok pełnienia zwykłych obowiązków przedsiębiorcy początkującego w branży, zaczął kontynuować swoje lwowskie zainteresowania i eksperymenty. Jako szef interesu miał teraz większe możliwości prowadzenia prób.

Nowe metody

Postanowił zmienić metodę nanoszenia ochronnej powłoki cynku na żelazo. W jego fabryczce robiono to jak wszędzie podówczas; każdy produkowany element był rozgrzewany i zanurzany w roztopionym cynku. Tak wykonana powłoka cynkowa źle przylegała, często się złuszczała. Sędzimir dążył więc do trwalszego powiązania żelazo-cynk. Aby to osiągnąć, wynalazca musiał rozwiązać najtrudniejszy chyba problem techniczny. Żelazo podczas wkładania do kąpieli cynkowej musiało zostać czyste. Trzeba je było zabezpieczyć przed szybko tworzącym się i psującym wszystko nalotem rdzy. Jeśli ktoś chce zrozumieć istotę pierwszego sędzimirowskiego wynalazku, jest już w domu: Tadeusz projektował metodę chwilowego otaczania żelaza gazem eliminującym rdzewienie. Zaraz potem czysty element poddawał ocynkowaniu. W eksperymentach pomagał między innymi kolega z uczelni i czasu ucieczki Stanisław Tomasik, który otrzymał stanowisko szefa konstruktorów.

Praca, badania i dość dobre dochody z fabryczki cieszyły. Chociaż nasz młody Lwowianin mieszkał gdzieś nad Morzem Chińskim, z dala od Ojczyzny, czuł sens życia. Z listów dowiadywał się rzeczy dodatkowo poprawiających nastrój. Jego rodzina jak i cała Polska obronną ręką wyszła z I wojny światowej. Prawie wszyscy wrócili do domu we Lwowie. W Szanghaju Tadeusz pojął za żonę, piękną emigrantkę rosyjską, Barbarę. Oświadczył się już na pierwszym spotkaniu. Syn Michał przyszedł na świat kilkanaście miesięcy później, w roku 1924. Młode małżeństwo nieźle prosperującego fabrykanta stać było na zafundowanie sobie odwiedzin u rodziców i krewnych we Lwowie i Krakowie. Podróżowali pociągiem transsyberyjskim, przez Rosję teraz dla obcokrajowców nieco bezpieczniejszą.

Kiedy wrócili z Europy do Szanghaju, niestety, koniunktura opadała. Po całych Chinach zaczynały się rozlewać niepokoje społeczne. Strajk gonił strajk. Sprzedaż wyrobów topniała. Polacy, jak większość przedsiębiorców zaczęli się obawiać kompletnej ruiny interesów. Sędzimir sprzedaje fabrykę. Nie dopuszcza do bankructwa, ale też nie zachowuje większego majątku. W nadziei na lepsze warunki prowadzenia działalności Tadeusz postanawia wyruszyć do Ameryki. Żona i syn na razie zostają. W styczniu 1930 roku ląduje na nabrzeżu w San Francisco. Stany Zjednoczone zgotowały rozczarowanie. Tam kryzys zaczynał sięgać głębiej niż gdziekolwiek na świecie. Próby zainteresowania tamtejszych inwestorów pracami nad nową technologią cynkowania nie dają oczekiwanego rezultatu. Tadeusz płynie więc do Europy aby wreszcie, po jedenastu latach trafić do Polski na dłużej i w celu, jak się okazało, szczęśliwej finalizacji wielkiego zamierzenia twórczego. Ściąga do siebie żonę Barbarę i kończącego sześć lat syna Michała, który w kraju ojca pójdzie do

szkoły.

Zamknięcie wokółziemskiego okrężenia

Odwiedza profesora Tołoczkę we Lwowie. Wuj jest dumny z krewniaka uosabiającego najlepsze wzory kształtowania się charakterów. W tym samym laboratorium, które kiedyś było miejscem młodszej fascynacji chemią, rozmawiają o wynalazku. Profesor demonstruje nieskomplikowane doświadczenie. Stawia na ogniu tygielek, topi w nim cynk, w naczyniu obok wytrawia w kwasach kawałek drutu, zanurza w płynnym cynku z rurki kierując na to wszystko strumień wodoru. Drut pokrywa się doskonale przylegającą warstwą ochronną. Teoretyk potwierdził koncepcję techniczną Tadeusza. „To było fantastyczne”. „Zwycięstwo!” — tak cieszyli się wynalazca i jego dobry duch naukowiec lwowski.

Ale z zasobami w portfelu Tadeusza było już całkiem marnie. Znowu Polak podaje więc Polakowi pomocną dłoń. Podczas wyjazdu do Warszawy Sędzimir trafia do Tadeusza Kudelskiego, Lwowiaka, dawniej sąsiada z ulicy Św. Teresy, teraz doradcy finansowo-ekonomicznego w kancelarii prezydenta Ignacego Mościckiego. Kudelski uparcie starał się skoncentrować uwagę Sędzimira na cynkowniach śląskich. W końcu 1931 roku, kiedy już w wyniku tych sugestii, wynalazca zaczął pracować w Katowicach, Kudelski kontaktuje go z solidnym przemysłowcem Żdzisławem Inwaldem. Rekomendował słowami: „Sędzimir — Polak ze Lwowa — wynalazł proces, który zrewolucjonizuje galwanizację cynkową wyrobów żelaznych, jest ekonomiczniejszy a produkt otrzymuje się doskonałej jakości”.

Inwald ma żyłkę biznesmena. Już chce budować linię technologiczną. Kilku innych polskich inżynierów i techników włącza się do przedsięwzięcia. Sędzimir powstrzymuje ich zapał. Najpierw trzeba przeprowadzić testy na skalę półtechniczną. Miejscem prób jest opuszczona przez Niemców hala w podkatowickiej Kostuchnie. Po paru miesiącach rusza właściwa ocynkownia. Spełnia się idea sprawdzona w lwowskim laboratorium prof. Tołoczki, tyle że na przemysłową skalę. Zaraz potem uruchamiają walcownię o szokujących świat techniczny, nowatorskich rozwiązaniach. Od tej pory w Polsce produkuje się zupełnie nowy, nie znany nikomu na świecie rodzaj blach ocynkowanych.

Pierwsze tony sędzimirowskiej blachy Inwald kieruje do polskich sklepów. Pewną ilość sprzedał na wspomniane pokrycie dachu Sukiennic. Spore ilości blachy eksportuje się do Szwajcarii z przeznaczeniem na dachy domów w Zurychu. O Sędzimirze i jego ekipie robi się głośno. Do Katowic ściągają inwestorzy i handlowcy z Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i z Ameryki. W swej książce Vanda Sendzimir przytacza jakąś ówczesną wypowiedź: „Ci Polacy potrafią prócz szynki zrobić jeszcze coś innego, równie doskonałego”. Te dni na Śląsku to jest właśnie czas, kiedy stawiamy wspomniany słup graniczny.

Przypominając drogę życia wynalazcy bardziej szczegółowo przedstawiłem tylko jeden rozwiązany problem techniczny tzw. galwanizacji cynkowej. W zbliżonym okresie Tadeusz Sędzimir zrealizował na Śląsku drugi wielki wynalazek. Była nim walcarka do blach z jedną parą walców, tzw. kłatką walcowniczą. — Dotychczas każda z całego szeregu kłatek zapewniała stopniową redukcję grubości. Teraz, wystarczyła tylko jedna klatka z para walców stopniowo przybliżających się do siebie. Powiedzmy tylko, że wymagało to zapanowania nad potężnymi, skomasowanymi siłami nacisku. Sztuczka zastosowana przez Tadeusza polegała na tym, że walce podparł na całej długości na innych walcach — rolkach pośredniczących w przekazywaniu sił nacisku. Nie były już, jak dotychczas łożyskowane na swoich końcach niczym — przykładowo — wałek w obu rękach skrzętnej gospodyni przygotowującej placek na makaron. Rolki pośredniczące funkcjonowały lepiej niż stosowane dotąd łożyska skrajne. Można było zastosować wyższe siły nacisku na walcowaną blachę.



Na tym spisie tyle genialnych co prostych wynalazków nie koniec. Trzeba wspomnieć o absolutnie nowatorskim a przecież wydawałoby się oczywistym rozwiązaniu. Zamiast walcować długi, płaski arkusz blachy, Sendzimir kazał zespawać oba jego końce i puścił pomiędzy walcami niczym obręcz. Dzięki temu mógł zaoszczędzić miejsce i zmniejszyć wymiary hali walcowniczej. Od tego czasu budynki walcowni nie muszą mieć kilkuset metrów długości. Nie zapomnijmy jeszcze o wynalezieniu przez Tadeusza metody walcowania z przeciwciągiem. Aby wyjaśnić o co chodzi z tym przeciwciągiem, przypomnę najbardziej udany opis zamieszczony swego czasu w „Przekroju”. Dziennikarz opisał to rozwiązanie techniczne tak: każdy wie, że gospodyni łatwiej byłoby wałkować ciasto na makaron gdyby ktoś z domowników pomagał jej lekko ciągnąc przeciwny kraniec placka poza stolnicę...

Już pierwsza maszyna stworzona przez Sędzimir'a w Kostuchnie pracowała przy tym wszystkim nie powodując tumanów kurzu i cicho. Prasa odnotowała, że prezydent II Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki wizytując ten zakład w 1934 roku komentował: „to nie walcownia, to sanatorium”. Taką zaletą wprowadzonego komfortu cechowały się też wszystkie następne konstrukcje sendzimirowskie. Wielu je wychwalało za pomysł. Trzeba więc dostrzec i to, że Sendzimir, poza doskonałą mechaniką i chemią procesu, wniósł też do cywilizacji światowej nieomal sterylą czystość technik metalurgicznych. W jego dorobku powinno się to liczyć ekstra, jako dodatkowy, 74 patent.

Wszystko co stało się na Polskim Śląsku, nastąpiło zanim porwała Tadeusza Europa Zachodnia i Ameryka Północna. Oczywiście, sławę budował przez następne dziesięciolecia w Stanach Zjednoczonych. Jego maszyny były już eksportowane z USA i kilku innych filii rozsianych po świecie. Nie ma jednak powodu, żeby się nie szczyić tym pierwszym, sfinalizowanym w podkatowickiej fabryce dorobkiem wynalazcy.

Wzrok skierowany na Stary Kraj

Koniec życia Tadeusza potwierdza powszechnie znaną tezę wiecznej nostalgii za krajem dzieciństwa. Vanda Sendzimir zostawiła taki opis ostatnich godzin ojca. — W 1989 czuł się już przygotowanym do spotkania przed obliczem Boga. Zwołał spotkanie rodzinne w willi na Florydzie. Stwierdził, że chyba widzą się ostatni raz. Podobne wspomnienie tego pożegnania przekazał mi Michał Sendzimir w rozmowie, którą w maju 2000 roku mieliśmy w warszawskiej siedzibie SPWiR.



W 1990 na jego cześć katowicką Hutę im. Lenina przemianowano na Hutę im. Tadeusza Sendzimira. W toku transformacji została niestety przemianowana na ArcelorMittal Poland Oddział w Krakowie

1 września 1989 roku rano Tadeusz chciał trochę dłużej zostać w łóżku. Potem wstał, wyszedł na taras, wypowiedział jakichś parę słów po polsku i zasnął. Ostatni obraz, który widział — czytamy w książce jego córki — to był brzeg Oceanu Atlantyckiego zwrócony w stronę Polski. Tadeusz Sendzimir miał swój biegun magnetyczny w polskim Lwowie. Na uroczystym pogrzebie odegrano polski hymn narodowy i marsz żałobny Szopena.

Podobna tematyka na: [Osobliwe losy Sędzimirów herbu Ostoja](#)

Przypisy:

[\[1 \] Harbin - polskie miasto w Chinach](#)

[Jan Forowicz](#)

Ur. 1939 we Lwowie

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 22-07-2017)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10134>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl